Nr. 6. Sambor 9. lutego 1901. Rok II.

CENA TYGODNIKA wraz z posyłką pocztową: całorocznie 12 Kor. półrocznie 6 „ ćwierćrocznie 3 „

Numer pojedynczy kosztuje 30 hal.

PRENUMERATĘ posyłać należy przekazem pocztowym wprost do administracyi „Prywatnego urzędnika“ *w Samborze.*

Listów nieopłaconych Redakcya nieprzyjmuje.

*Adres telegraficzny:* Prywatny urzędnik Sambor.

# PRYWATNY URZĘDNIK

CENA OGŁOSZEŃ. Zwyczajne ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hl.

Drobne ogłoszenia po 4 hl. od wyrazu.

Nadesłane: za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 50 hl.

Doniesienia zaręczynowe, ślubne i inne zaraz po kronice za jeden wiersz 1 korona.

Rękopisów nie zwraca się

Tygodnik zawodowy, polityczny, społeczny, ekonomiczny i literacki.

WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Kazimierz Illukiewicz.

Pamiętajmy o bursach dla naszych dzieci.

## P. T.

Pomimo tylekrotnych zaproszeń do przedpłaty, bardzo wielu z P. T. Prenumeratorów nie uiściło do dnia dzisiejszego prenumeraty, a wielu nawet zalega z prenumeratą za zeszły kwartał. Upraszamy tedy o jak najspieszniejsze nadesłanie takowej.

Również i prośba nasza o zjednywanie nam nowych prenumeratorów, przez niewielu jest popieraną, a przecież nie jest to tak trudnem każdemu z Panów w gronie Swych znajomych choćby jednego nowego prenumeratora przysporzyć. Tylko szczerej chęci Panowie, jest nas 9000!!

## Galicyjski związek urzędników prywatnych.

Na posiedzeniu dnia 3. lutego b. r. w lokalu naszej Redakcyi odbytem, ułożyła komisya statutowa w myśl uchwały zjazdu, statuta dla zawiązać się mającego Stowarzyszenia prywatnych urzędników.

Statuta te zostaną wkrótce c. k. Namiestnictwu do zatwierdzenia przedłożone.

Stowarzyszenie to nosić będzie nazwę: *„Galicyjski związek urzędników prywatnych;“* a celem jego będzie wspólna praca nad socyalnem, moralnem i materyalnem podniesieniem całego stanu jak i pojedyńczych jednostek prywatnych urzędników na podstawie zasad chrześcijańskich i narodowych; pośrednieczenie w wyszukaniu pracy, nakoniec urządzaniem burs pomagać w kształceniu dzieci swych członków.

Z 16-tu członków komisyi statutowej, tylko dwóch wypracowało projekta do statutów, a mianowicie p. K. B. i p. Rojek ze Lwowa, reszta zaś członków komisyi statutowej nie uważała za stosowne poświęcić się tej pracy.

Również większa połowa członków komisyi statutowej nie tylko nie przybyła na zjazd, ale z wyjątkiem dwu, nawet nie starała się nieobecności swej usprawiedliwić. Tak to się u nas zwykle dzieje, że tam gdzie trzeba pracy i kosztów, tam nas nie ma — *ale za to do krytykowania z mozołem i trudem ukończonej pracy, znajdzie się ochotników bardzo wielu.*

Dla tego imieniem naszej Redakcyi i imieniem całego grona prywatnych urzędników składamy najszczersze podziękowanie wszystkim tym członkom komisyi statutowej, którzy na posiedzeniu dnia 3-go lutego b. r. w wypracowaniu statutów czynny udział brali i pracą swoją do ułożenia tych statutów się przyczynili, a najbardziej panom K. B. i Rojekowi za wypracowanie projektów do tychże.

Pan *Romuald Makarewicz* dyrektor galicyjskiego Towarzystwa wzajemnej pomocy prywatnych urzędników, który już prawie pół wieku dla dobra prywatnych urzędników pracuje, dał i tym razem dowód swej troskliwości około naszej sprawy, albowiem na posiedzenie komisyi statutowej osobiście przybył i w wypracowaniu statutu nader czynny brał udział.

## W świetle prawdy.

Żałuję, że w październiku z. r. powołany do Wiednia w sprawie instytutu pensyjnego nie mogłem być

na zjeździe, i nie byłem w możności udzielić wyjaśnień w wielu poruszanych kwestyach — i podzielić się z 34 letniemi doświadczeniami, któreby się były przydały w niejednym kierunku.

Śledząc pilnie dalszy ruch i pojawiające się artykuły w urzędniku prywatnym dostrzegłem z żalem, że i nowa generacya mało rzetelnych pracowników wydała, a p. Douillet ma racyę w tym kierunku, gdy w Nr. 4 na str. 27 twierdzi, *że się za wiele mówi, za wiele narzeka, a zbyt mało robi.*

Nowsze czasy niestety jeszcze i to przyniosły, że się pojawiają apostoły przewrotu i chętka bryzgania błotem.

Zabawnie przedstawiają się ci co to Redakcyę posądzają o stronniczość lub płatną reklamę.

Co do zarzutu stronniczości, to Redakcya sama go odparła, ale co do płatnej reklamy, to wartoby owego wynalazcę uprosić o bliższe wskazówki, a szczególnie o wymienienie nazwiska owego dobrodzieja, co to łoży na reklamę. Najsmutniej przedstawiają się ci, co radziby się zabawić w krytyka działań Towarzystwa, a nie uważają za stosowne dokładnie zaznajomić się ze statutem, regulaminem, — odczytać dokładnie historyę Towarzystwa, sprawozdania, zbadać stosunki i t. d. Wielki nasz poeta wyrzekł „kto chce krytykować musi *umieć* krytykować.“

Nic łatwiejszego jak trochę inkaustu przenieść na papier, zaprawić goryczą, naiwnością, sarkazmem i t. p. przemieszką.

Szanowny Redaktor może dać najlepsze świadectwo, że Towarzystwo wzajemnej pomocy Urzędników prywatnych z niczem nie odnosiło się, ani też usiłowało jaki kolwiek wpływ wywierać na rozwój pisma wychodzącego zdala od siedziby Towarzystwa.

Jeżeli redakcya nawołuje, aby każdy myślał o swojej starości, o wdowach i sierotach, to spełnia z własnej chwalebnej inicyatywy obywatelski obowiązek, ale jak nazwać tego, który pozostawia rodzinę na pastwę nędzy, skoro jest możność zabezpieczenia pomocy sobie i swej rodzinie. Kładę nacisk na to słowo, bo Towarzystwo, któremu dałem początek i od pjeluch pielęgnuję, nigdy nie było emerytalnym, ani też pensyjnym instytutem; jeno zapomogowym; — dopiero w ostatnich 8 latach skoro stosunki na to zezwoliły czynimy wszelkie wysiłki, aby uzyskać pensyjny instytut.

Kto czyta, kto się tem interesuje, ten już wie, że projekt do ustawy gotów i czeka spokojnej rady państwa.

Wracając do spraw Towarzystwa, którego szlachetne cele, kogoś tam sierdzą, wyjaśniam tak, że tak Towarzystwo wzajemnej pomocy *urzędników prywatnych*, które zawiązaliśmy w r. 1867 z siedzibą w Tarnopolu, jak Towarzystwo wzajemnej pomocy *oficyalistów prywatnych*, zawiązane w r. 1868 z siedzibą we Lwowie (do którego wcielono Towarzystwo tarnopolskie) miało i ma cechę instytucyi zapomogowej, a nie asekuracyjnej, ani zakładu emerytalnego.

Intencyą założycieli było stworzyć instytucyę, któraby zabezpieczała pomoc członkom i rodzinom tychże przez płacenie małych wkładek, a tem samem umożliwiła należenie do niej i najbiedniejszym, dla których opłata wysokich premii asekuracyjnych była wprost niemożliwą.

Dalszym celem założenia naszego Towarzystwa było wywieranie moralne opieki nad całą klasą społeczeństwa.

Ponieważ zmiany regulaminu przeciw któremu są skierowane żądła, a którego autorem jest gorliwy czło-

# Zagłoba swatem. 4

Obrazek dramatyczny

HENRYKA SIENKIEWICZA.

(Ciąg dalszy.)

Zagłoba: Zaremba! Mój pobratymiec! (Do Tatarów): Bliżej tu barankowie! Ktoby tknął tego eficyjera, każę mu głowę uciąć, a potem na czworakach chodzić... Jakem Zag. chciałem powiedzieć: jakem Łykaj-bej. Wiecie, że on mi życie pod kamieńcem ocalił, a potem my wodę na szable lali i pobratymstwo sobie zaprzysięgli. Święty on dla mnie i wszystko co jest jego... Szelmą jestem jeślim zełgał... Pomnisz Zaremba?

Zaremba. Jakżebym miał zapomnieć, Łykaj-beju?

Cypryan (do Oliviusa): A co! Mógł nas ocalić! Łykaj-bej i Zaremba ongi wodę na szable lali; teraz... wino do gardła. I to wino najprzedniejsze, bo jak zagroził Łykaj-bej Oliviusowi, „im wino będzie gorsze, tem pal grubszy“.

Zagłoba: Łykaj-bej jedną ma gębę i jedno słowo... A jeśli twoja żona wpadnie mi w ręce Ałła! — i ona będzie wolna! A jeśli twój ojciec albo twój teść — Bismiłła! — i on będzie wolny! i twoja czeladź i twoja majętność. Łykaj-bej jedną ma gębę i jedno słowo...

Zaremba: Cóż, kiedy Zaremba przyznać musi, że obecni to nie jego krewni. Wprawdzie szukał w tym domu żony, ale...

Zagłoba: Nie przyjęli cię?.. Czego milczysz? Którą chciałeś brać?

Marcyanna. } Jedna wrona bez ogana, druga
Weronika. } wrona bez ogona, trzecia wrona itd.

Zagłoba. He? Co to jest?

Olivius. Wybacz panie! Zmiłuj się! To biedne stare niewiasty; widać ze strachu... tu... (stuka się palcem w czoło).

Marcyanna. } (Wygrażając pięściami mówią dalej): Szósta wrona bez ogona, siódma wrona i t. d.
Weronika. }

Zagłoba. Ha! Są gąsiorki! Dawaj je tu! Grzecznie patrzą. Na starość zsycham się od środka i wziąłem dyspensę.

I jak to imć Zagłoba umie, pije, pije, że aż wszyscy z podziwu wyjść nie mogą. Wraz z przypływem coraz większej ilości likworu szlachetnego do brzucha pana Zagłoby, rozjaśnia się w jego głowie i humor i wesołość zeń bić poczynają.

Zagłoba (śpiewa):

nek p. Władysław Kamieński odnoszą się do strony materyalnej Towarzystwa, tedy moralnej działalności Towarzystwa podnosić na razie nie będę, jakkolwiek godzi się zaznaczyć, że wydział centralny i w tym kierunku nie zaniedbał stać na straży interesów swoich członków, a nawet całego stanu urzędników prywatnych. Na dowód przytaczam n. p. przedsięwzięte w najnowszych czasach starania, aby usunąć w Sejmie ustawę, która zamierzała jeszcze osobnymi podatkami obłożyć płace urzędników prywatnych, — usunąć ustawę, która zamierzała robotników i sług zrównać z oficyalistami, — przyłączyć się do akcyi uregulowania prawnego stosunku Urzędnika prywatnego. (Projekt do ustawy *die rechtliche Stellung der Privatbeamten* jest gotów, a wszelkie ruszanie tej sprawy teraz — zanim będzie instytut pensyjny — jest wprost szkodliwem. Na kongresie we Wiedniu postanowiliśmy dla bardzo ważnych przyczyn z drugą sprawą wyczekać.)

Co do strony materyalnej wyjaśniam dalej, że Towarzystwo tarnopolskie pobierało tytułem wkładek 10% od płac swoich członków, co czyni w Czechach z dobrym skutkiem stowarzyszenie cukrowarniczych urzędników i co wskazał w roku zeszłym za najwłaściwsze matematyk Józef Fassbender.

Dziwnym zbiegiem okoliczności my hreczkosieje i lasowyki powołani do zawiązania Towarzystwa w r. 1867. bez jakichkolwiek podstaw matematycznych, bez doświadczeń (jakie obecnie posiadamy, a tylko ożywieni najszlachetniejszymi zamiarami służenie ogółowi, — myślą ratowania się wspólnemi siłami), ustanawiamy wkładki 10 procent od płac, — właśnie to co rząd po 34 latach obecnie uczynić zamierza.

Niestety! ta organizacya i trafne postanowienie *musiały* ustąpić postanowieniom stowarzyszenia się na podstawie udziałów 4 guldenowych, inaczej groziło nam rozbicie! (Kiedyś później o tej boleśnej stronie naszych początków).

Te wkładki udziałowe utrzymały się aż po dzień dzisiejszy w naszem Towarzystwie; — jednak *już w roku 1870* poczęto się zastanawiać, że tak drobnemi wkładkami trudno będzie przysporzyć sobie wysokich zapomóg.

W ślad za tem ówczesna komisya statutowa ułożyła taki statut, że żona musi być członkiem Towarzystwa i opłacać osobno dla siebie udziały; w razie zaś śmierci męża wdowa otrzymać miała tytułem odprawy $^{2}/_{3}$ wkładek mężowskich. Dla dzieci miał być tworzony osobny fundusz stypendyjny.

Nadto statut postanawiał, że gdyby kiedy fundusz dyspozycyjny nie wystarczał, ma być możliwy niedobór pokryty w drodze repartycyi w procentowym stosunku do udziałów.

Taką zasadę pochwala i dziś Dr. Bürner w najnowszej swojej broszurze z r. 1897, udowadniając, że i obliczenia kapitałowej wartości wkładek (tak zwane Kapitaldeckungsverfahren) doznały zawodu.

Nadto ankieta z fachowców złożona system repartycyi (Umlageverfahren) wyżej postawiła od systemu t. z. Kapitaldeckungsverfahren. Słowem dziś to zaleconem zostało, nad czem w naszem Towarzystwie *zastanawiano się już w r. 1870.*

Niestety statut ten dobrze obmyślony nie utrzymał się — ale wedle regulaminu zastósowanego do tego statutu poczęto przyznawać stałe zapomogi.

Zawsze reprezentacya stowarzyszonych (delegaci) wypowiadała zdanie w razie potrzeby będziemy dopłacać, wszak to wzajemna pomoc.

---

„Jagusiu! Marysiu! Wina mi lej!
Dębniaczek, zieleniak dobry olej!
Dowcipu dodaje, afekta płodzi...
Chcesz dziewce wpaść w oko — wypij dobrodziej!"

Szczera to prawda! Jakiem Łykaj-bej! Wielcy to u nas familianci Łykaj-beje, ale i u was, myślę, takich nie brak! Dyspenzę mam — tylko, że to już lata człeku idą i wiecie... Ale przy płci nadobnej wolę się nie zdradzić!... tembardziej, że jak widzę taką rzepę, jak ta panna (pokazuje na Weronikę), albo ta, to jeszcze człeku ślinka idzie.

(Pochyla się i szepce im do uszu).

Kiedy się tak pan Zagłoba zabawia, niby przypadkowo rzuca pytanie Zarembie, dlaczego się nie żeni?

Zagłoba: ...bierz jakową gładyszkę ale z wianem. (Pokazujac na Zosię): Patrz to ci malina! Bierz ją?

Zaremba. Chciałem, ale...

Olivius (cicho): Nie gub mię?

Zagłoba (marszcząc brwi): Ale co? Nie chciała cię?

Zaremba. I to nie.

Zagłoba. Tyś nie mógł pokochać?

Zaremba Ja? Jabym za nią w piekło — buch!

Zagłoba. Więc co u dyabła! (pokazując na Oliviusa): Może on?

Olivius. Nie prawda! Nie!

Zaremba. Przecież nie kto inny.

Zagłoba. On! Wina! Niech gniew zaleję, bo go tu zaraz uduszę! Ha! Płomień ze mnie buchnie! Noża, jataganu, powrozów, łuku, strzał, toporu, pala, ognia, żelaza, wina!!!

(pije).

Olivius. Nie prawda! Na potęgi niebieskie! Panie Zaremba, Jaśku! Chciałem stałości waszeci wypróbować. To było dla próby! nic, tylko dla próby. Ja dla waćpana... Zośka! przemów za ojcem.

Zośka (cicho): Panie Zaremba, ja się czegoś domyślam, ale nie męczcie ojca bo nie wytrzymam.

Zagłoba. Płomień zalałem (po chwili). Nie bracie... I ja niegdyś w Krymie kochałem się w jednej królewnie murzyńskiej, ale gdy ojciec jej kazał mi ją po drzewach gonić — tego nie chciałem uczynić, bom też nie żadna małpa, jeno szlach..., chciałem rzec: jeno bej z godnej familii Łykajów. (C. d. n).

Regulamin podobny istniał wówczas w Towarzystwie urzędników gospodarczych w Poznaniu i w Wrocławiu. Regulamin wspomnianych Towarzystw w niedługim czasie uległ tak radykalnej zmianie, że wysokość otrzymanych zapomóg równa się $^1/_4$ części wpłat członków, wdowom wcale nie udzielają stałych zapomóg.

Późniejsze zmiany naszego Towarzystwa, uchwalane przez Radę nadzorczą, w niczem nie naruszały pierwotnej zasady wzajemnej pomocy i stale utrzymywał się w § 18-tym punkt 2, wedle którego Rada nadzorcza *„uchwala corocznie kwotę, jaka ma być między nieudolnych do pracy członków, tudzież wdowy i sieroty rozdzieloną“*.

Z tego jasno wynika, że Towarzystwo tylko tyle rozdzielać może, ile do rozdziału mieć będzie, a nawet rząd w swoim czasie orzekł, że Towarzystwo nie chcąc stracić charakteru wzajemnej *pomocy*, musi się rządzić w miarę posiadanych środków (nach jeweilig vorhandenen Vereinsmitteln).

Towarzystwo *zapomogowe* zapewnić tylko może, że każda z osób uprawnionych otrzyma w danych warunkach zapomogę — ale wysokości tejże statut Towarzystwa zapomogowego zapewnić nie może i nie jest w stanie.

Liberalne poglądy Rady nadzorczej stale rozszerzały prawo do dobrodziejstw, jednak bez równoczesnego obmyślenia źródeł pokrycia; i tak gdy zdania się ścierały, że tylko wdowa *po rzeczywistym członku* miała prawo do zapomogi, *a nie wdowa po tak nazwanym mylnie emerycie*, który przestawszy być członkiem już czerpał z funduszów Towarzystwa, to Rada nadzorcza rozstrzygnęła na korzyść wdów i po tak zwanych emerytach — co naturalnie znacznie obciążyło budżety.

Wobec tego musiano się dalej zastanawiać nad szczupłemi wkładkami, a stosunkowo za wysokiemi zapomogami, zwłaszcza, że i stopa procentowa od kapitałów obniżała się, a tem samem i dochód się zmniejszał.

Skoro więc nie utrzymała się propozycya, aby żona była członkiem i płaciła na swoją korzyść wkładkę udziałową, zaproponował Wydział centralny w r. 1890, aby żonaci płacili dodatki do udziałów — lecz i to się nie utrzymało, znowu twierdzili interesowani, że jak zajdzie potrzeba będziemy dopłacali.

Tak więc zbyt ubogi udział czteroreńskowy musi dźwigać 3 ciężary, a to: zapomaganie członka samego, jego żony i jego dzieci, i to właśnie ten udział, który wskutek obniżenia stopy procentowej stracił na swej wartości $^1/_3$ część.

Nadmienić się godzi, że s. p. Piotr Solecki, buchalter centralnej administracyi hr. R. Potockiego, wypracował w r. 1886 bardzo obszerny memoryał i dołączył rachunek prawdopodobieństwa gospodarki Towarzystwa w przyszłości. Obliczenia swoje oparł na statystyce funduszu emerytalnego w dobrach hr. Potockiego i zauważył, że gdyby od początku Towarzystwa udział był 8 zł. wynosił, nie zachodziłaby potrzeba obniżania skali stałych zapomóg.

Rada nadzorcza zdecydowała się, choć nieco późno, ustanowić dopłatę do udziału po 2 zł., które właściwie *wyrównywują dopiero wartość pierwotnego czteroreńskowego udziału*, ale takowa nie wpływa do funduszu dyspozycyjnego, lecz idzie na utworzenie funduszu rezerwowego i uchwaliła mniejszą skalę stałych zapomóg — ale i ta nieznaczna reforma spotkała się z niechęcią u pewnej części członków bezmyślnych lub takich, którzyby radzi *najmniej włożyć, a sporo wyjąć.*

Przez ustanowienie dopłaty do udziału po 2 zł. (płaconych na fundusz rezerwowy) wcale nie przysporzono większych źródeł dochodu funduszowi dyspozycyjnemu.

Pozostała więc niepopularna konieczność obniżania, względnie zastosowania skali stałych zapomóg do tych drobnych wkładek.

Aby jednak stworzyć sobie obraz, jak wysokiemi mogą być zapomogi w stosunku do wkładek, Towarzystwo wbrew moim zapatrywaniom odniosło się do matematyka. Obliczenia jednak nie dostarczały tego wyjaśnienia, jeno wykazały, że wedle asekuracyjno-technicznych zasad (przy uwzględnieniu tylko 3-procentowych odsetek) majątek naszego Towarzystwa powinienby wynosić 2 miliony (naturalnie gdybyśmy byli asekuracyą) — i zauważono, że wkładki są za małe w stosunku do przyznawanych zapomóg (a co znowu wszystkim od dawna wiadomo).

Praktyka pouczyła także, że i obliczenia asekuracyjno-techniczne zawodzą, albowiem *rząd* w zakładach ubezpieczenia robotników od wypadków *widział się zmuszonym* wobec niedoborów po krótkiem istnieniu tych zakładów *podnieść* znacznie *roczne wkładki* i czynił to już *dwukrotnie!*

A więc gdy niema odpowiednich dat statystycznych i własnych doświadczeń wystarczających, musi Towarzystwo wyczekiwać linii równoważnika w przybytku i ubytku zapomaganych, a to w celu ustalenia wysokości zapomóg; tymczasem pozostaje jedyna droga uregulowania stosunku przez nieznaczne zwiększenie wkładek i nieznaczne umniejszanie zapomóg.

Może ktoś podniesie zarzut, że ci, którzy pierwej otrzymali zapomogi, wykorzystali instytucyę, ale ten zarzut tylko w małej części jest słuszny, bo nie trzeba zapominać, że byli to pierwsi pionierzy, którzy pospieszyli do Towarzystwa z wkładkami bez pewności, czy Towarzystwo się ostoi i niejako ryzykowali; tedy dla tych ojców Towarzystwa, jak się wyraził delegat p. Gierasieński, pewny ekwiwalent by się należał, a zresztą *w instytucyi zapomogowej* niepodobna bezwzględnie uważać ludzi jak cyfry, a gdzie chodzi o ratowanie nieszczęściem dotkniętych, tam uczucie litości musi niekiedy górować nad rachubą.

Reforma była wskazaną nietylko wewnętrzną koniecznością ale i wskutek ustawy o pensyjnym instytucie; — a mianowicie tak należało się urządzić, aby w zupełności zbliżyć się do przyszłej instytucyi pensyjnej i w danym razie bądź się przeobrazić — lub wejść tam z prawami dla naszych członków.

(Z pewnością żałować będzie ten kogo przymus ubezpieczenia zastanie po za szeregami członków Tow.) Dotykając spraw zapomogowego Towarzystwa winienem nadmienić, że gdyby nie zawód ze strony członków wspierających, na których pomoc tak stanowczo i nie bez pewnej słuszności liczono, bylibyśmy osiągli majątku i wyżej 2 milionów zł. (czego matematyk właśnie się doliczył), bo gdyby owych zwyż 5.000 obszarów dworskich w kraju było po piąteczce ofiarowało na zabezpieczenie swoich pracowników, byłoby w ciągu tylko lat 30 licząc urosło przy uwzględnieniu 4½% odsetek (63·75 X 25000 —) 1,593.750 zł. a z doliczeniem majątku stałej zapomogi całość wynosiłaby sumę około 2½ miliona złr.

Nie mogę przemilczeć tej okoliczności, że gdy po wiele razy nawoływaliśmy o pozyskiwanie członków wspierających, pewne osoby kazały nam się tego rumienić.

Tak tedy spadł ciężar utrzymania Towarzystwa na samych członków rzeczywistych, z pomiędzy których troskała się o rozwój i ustalenie instytucyi tylko część szlachetnie myślących, zaś inna część przypatrywała się obojętnie, a znowu inni wnosili wkładki w celach egoistycznych, *wmawiając w siebie i w drugich, że Towarzystwo jest zabezpieczeniem rent, albo Towarzystwem emerytalnem.*

W pierwszych początkach nie gatunkowano członków na starych, młodych, zdrowych, chorych i t. d., jeno wszystkich przyjmowano w tych samych warunkach — nic też dziwnego, że liczyć się musimy z przesileniem, ale potomstwo już będzie miało rzecz uregulowaną i ugruntowaną byle zdołalibyśmy zszeregować wszystkich i wpoić szlachetne dążenia Towarzystwa — trzymając wysoko godło wzajemnej pomocy.

Wszyscy składamy się na to, aby ratować prawdziwie nieszczęśliwych, a tych już jest około 900.

Mimo różnorodnych trudności przecie od czasu założenia wpłynęło do Towarzystwa około 4 miliony koron, z czego na właściwe cele wydatkowano z górą 2 miliony koron — a zapasy sięgają półtora miliona koron.

Tyle co do samej organizacyi Towarzystwa wzajemnej pomocy!

A teraz wypada mi coś wspomnieć, o niektórych krytykach, którzy nieuważają za właściwe, rzecz zbadać dokładnie zanim wypowiedzą publicznie jakie zdanie.

Wypowiadanie ogólników, że ktoś gdzieś szemrał, że niedzieje się tak jak być powinno, że i w bajkach jest część prawdy, należy do frazesów, którymi się bezmyślnie nie szafuje! Uczciwy człowiek, któremu instytucya na sercu leży, nie strzela z za płotu, nie ukrywa swojego nazwiska, wypowiada swoje zdanie otwarcie; wrazie dostrzegania wadliwości wytyka je, żąda naprawy albo usunięcia przyczyny, chociażby i osób; a co najważniejsze stawia wnioski do ulepszenia nie wstydząc się swego nazwiska.

Powiada ukrywający się autor, że wcześniej należało myśleć o unormowaniu wkładek i wypłat — i ma racyę! — ale wyjaśnienie powyższe udowodniło, że tu nawet dość wcześnie myślano o tem!

A czy wolno żenującego się autora zapytać; co on dla Towarzystwa zdziałał? Czemu on nie wymyślił trafnego sposobu unormowania wkładek i wypłat?

Dalsza część artykułu daje takie pole szerokie do dyskusyi, że nie starczyłoby kilku Nr. czasopisma na co obecnie absolutny brak czasu; nie mogę jednak pominąć jeszcze jednego szczegółu z artykułu p. Modesta Douillet gorliwego apostoła bursy, który w Nr. 4. na str. 27. twierdzi, że *dopiero przed kilku dniami* dowiedział się, jakoby na bursę Towarzystwo 8000 zlr. uzbierało, i że Towarzystwo tak cicho koło funduszu chodzi, że *w całej jego okolicy nikt o tem nie wie.*

Owoż wyjaśniam, że początki funduszu na bursy datują się od r. 1894, corocznie głosimy o wzroście funduszu w 4000 egzemplarzach sprawozdania rozrzucanych po kraju, dziennikarstwo głosi w zapiskach z obrad delegatów, okólnikami zachęcamy do dalszych składek i zastanawiamy się nad sposobami zrealizowania tej pięknej myśli — (rzecz nadobowiązkowa nie objęta statutem.)

Skoro tylko pokaźniejsza suma była zebrana zaproponowałem odstąpienie jednej kamienicy na ten cel, — ale się wniosek nie utrzymał, — a Rada nadzorcza poleciła wyczekać na odpowiedni kapitał.

Z tego wynika, że Towarzystwo nie tak cicho chodzi skoro 13.000 koron posiada, a p. M. Douillet pewnie już się przekonał, że wiele rezonujemy, a mało robimy; — i mógł sobie wyobrazić już na podstawie doświadczeń własnych (przy zebraniu 32 koron poczynionych) wiele to czasu potrzeba, aby — przy wrodzonej narodowej obojętności 13000 uzbierać.

Nie mogę jednak wybaczyć tego zarzutu cichego chodzenia, skoro w *jego okolicy* t. j. starostwie p. D. oddział stanisławowski Towarzystwa niemal co roku pewną kwotę ze składek nadseła.

*Koroną tego wszystkiego jest, że p. Douillet nie jest członkiem Towarzystwa!!* naturalnie sprawozdania go nie dochodzą, a szkoda bo taki chętny człowiek miałby pole do działania.

Chciałem zakończyć już ale muszę i to mniemanie sprostować jakoby nas było 9000.

To było kiedyś! dziś z upadkiem majątków przerzadziły się rozpaczliwie szeregi Urzędników gospodarczych, a statystyka rządowa wykazała, że jest tylko 4398 (ob. dzieło Ergebnisse über die Standesverhältnisse der Privatbeamten z r. 1898. str. 48).

W tej ilości z górą 1000 żydów.

Jeżeli tedy ktoś zechce przeprowadzać działania arytmetyczne będzie miał teraz prawdziwe podstawy.

Pisałem w styczniu imieniem własnem jako ten, który mimo ciężkich warunków sporo swej pracy instytucyi poświęcił, a temsamem poczuwał się rzecz w świetle prawdy przedstawić i domieści przysłowie „zgoda buduje niezgoda rujnuje".

Romuald Makarewicz.

# KRONIKA.

Kalendarz od 10. do 16. lutego 1901 r.

| | | rzym. kat. | grec. kat. |
|---|---|---|---|
| 10. | niedziela | F. Miesop. | N. 4 o. s. H. 2 |
| 11. | poniedział. | Łucyusza B. | Ihnatja m. |
| 12. | wtorek | Eulalii P. m. | **Tr. Swiat.** |
| 13 | środa | Katarzyny R | Kyra i Joana |
| 14. | czwartek | Walentego B. | 1 Fewr. Tryf. |
| 15. | piątek | Faustyna m. | **Stryt Hosp.** |
| 16. | sobota | Joanny P. | Sym. i Anny |

*Kalendarz myśliwski i łowiecki.* Polować wolno na: kozły (rogacze) cietrzewie i głuszce, dropie i pardwy, ptactwo błotne i wodne.

Łowić wolno wszystkie ryby, nie wolno zaś łowić raków zarówno samic jak i samców.

*Kalendarz ważniejszych jarmarków* 11. w Dolinie, Kałuszu i Podhajcach; 13. w Turce (2 dni); 14. w Tarnopolu; 15. w Stanisławowie.

*Słońce* wschodzi o godzinie 7 minut 13, zachodzi o godzinie 5 minut 16.

*Księżyc* wschodzi o godzinie 6 minut 34, zachodzi o godzinie 2 minut 57.

*Ostatnia kwadra* dnia 11. o godzinie 8 minut 45 wieczorem.

---

**W sprawie instytutu pensyjnego** dla prywatnych Urzędników postanowiło koło polskie na wniosek p. Romanowicza — posła z miasta Lwowa — zająć stanowisko przychylne i poprzeć w radzie państwa.

**Odpowiedź Szanownemu Panu Sławińskiemu.** W Urzędniku prywatnym, uczyniłeś Pan zarzut Redakcyi wspomianego pisma za wywlekanie spraw o fagasach, Germakówce, O. O. Dominikanach, jako nie licujące z powołaniem Urzędnika prywatnego.

Wygląda to tak samo jak gdybyś Pan zrobił zarzut lekarzowi, który uciął palec dla ochronienia resztę organizmu pacyenta, od szerzącej się z palca gangreny. Chcąc dojść do celu, musimy uważać czasopismo nasze jako lekarza, którego ordynacyę z zaufaniem przyjmywać należy.

Z poważaniem
*Ksawery Woyciechowski.*

**W sprawie bursy.** *Jazłowiec.* Staraniem p. Henryka Żdżańskiego, przewodniczącego urzędników prywatnych oddziału buczackiego, odbył się tu wieczorek z tańcami dnia 26. stycznia b. r. na dochód bursy dla synów urzędników prywatnych, z którego czysty dochód w kwocie 40 koron odesłano wydziałowi centralnemu do kapitału bursowego we Lwowie, dziś już 13.000 koron wynoszącego. Gdyby wszystkie oddziały datki na ten cel zbierać pamiętały, bursa urzędników prywatnych w krótkim czasie otwartąby została.

**Polowania.** *W Germakówce* ubito w zeszłym tygodniu kilka dzików, 12 rogaczy, 1114 zajęcy i 3 sowy.

*W Żabokrukach* dnia 25. stycznia ubito w ciągu kilku godzin 43 zające i 3 lisy. Dziki pouciekały.

**Napad na wóz pocztowy w pociągu kolejowym.** Zuchwałego napadu na wagon pocztowy dopuściło się dnia 29. stycznia r. b. wieczorem dwóch rabusiów na linii kolejowej pomiędzy Tczewem a Gdańskiem. W wagonie znajdował się konduktor pocztowy Peiser z Tczewa. Zatrudniony porządkowaniem przesyłek wartościowych, usłyszał krótko po wyruszeniu pociągu z Pruszcza po za sobą we wagonie jakiś szmer, a odwróciwszy się, spostrzegł przed sobą dwóch ludzi, z których jeden, przyłożywszy mu rewolwer do piersi, zagroził, że go trupem powali, jeżeli nie zachowa się spokojnie; równocześnie zażądali rabusie wydania wszystkich pieniędzy. Konduktor oświadczył, iż nie ma pieniędzy w wagonie i szybko chciał pociągnąć za linewkę sygnałową. Skoro tylko wyciągnął rękę, jeden z rabusiów wypalił, a kula zdruzgotała Peiserowi lewą rękę. W tej chwili rzucił się na rannego drugi rabuś, związał mu ręce i nogi, a w usta wsadził knebel, aby krzyczeć nie mógł, poczem obaj rabusie zabrali się do przeszukania przesyłek wartościowych. Nie dokończyli jednak tej czynności, gdyż pociąg zbliżał się do stacyi Guteherberge, a korzystając z tego, iż pociąg zwolnił jazdę, wyskoczyli z wagonu i znikli w ciemności. Woreczek z pieniądzmi, znajdujący się pomiędzy przesyłkami, pozostał nietknięty. Dopiero na stacyi w Orunii spostrzeżono napaść i uwolniono konduktora z więzów. Zaraz po przybyciu do Gdańska odstawiono rannego do lazaretu. — Przypuszczają, iż rabusie wkradli się już w Tczewie lub też w Pszczółkach do wagonu i ukryli się za paczkami: obaj byli podobno zamaskowani. Dyrekcya poczty wyznaczyła już 500 marek na wykrycie sprawców napadu.

**Samobójstwo.** W Rawiczu w W. Księstwie Poznańskiem padło na 18 letnią dziewczynę Fr. Katarzyńską podejrzenie, że jednemu z czeladzi w mleczarni zabiera pieniądze. Przy przesłuchaniu przyznała się do karygodnego czynu. Ze strachu przed karą poszła na linię kolejową, położyła się na tor i została przez nadchodzący pociąg na miejscu zmiażdżoną.

**Rozbestwienie rosyjskich czynowników.** W ostatnim numerze donieśliśmy o napadzie rozbójniczym naczelnika powiatu na proboszcza w Krożach. Obecnie zamieszcza „*Przegląd wszechpolski*“ dalszą wiązankę rozbestwienia rosyjskich czynowników, a mianowicie:

„Naczelnik straży ziemskiej powiatu sochaczew„skiego, powracając z prowadzonego śledztwa, wstąpił „na plebanię we wsi Zawady tegoż powiatu. Nie za„stawszy proboszcza, kazał podać wódkę i różne prze„kąski, pił sam i zachęcał do picia gospodynię, 30 kil„kuletnią kobietę. Ta nie chciała, więc pan naczelnik „pił za siebie i za nią. Upiwszy się, chciał zgwałcić go„spodynię, gdy mu zaś opór stawiła, schwycił ze stołu „nóż i pchnął ją kilkakrotnie. Usłyszawszy krzyk gospo„dyni nadbiegł do okna nocny stróż kościelny i zoba„czywszy, co się dzieje, pobiegł do wsi, zkąd sprowadził „włościan z sołtysem. Sołtys błagał naczelnika, aby za„przestał rozboju, ten w odpowiedzi policzkował sołtysa. „Chłopi, widząc, iż prośby nie skutkują, posłali po pro„boszcza, który przybył i zobaczywszy, co się dzieje, „kazał związać naczelnika. Chłopi wahali się, dopiero „na stanowcze zapewnienie proboszcza, że odpowie„dzialność przyjmuje na siebie, związali naczelnika i od„wieźli do Sochaczewa do naczelnika powiatu, który kazał uwolnić związanego, sołtysa zaś aresztował. Księdza w tych dniach aresztowano i osadzono w cytadeli.

Do *Czasu* piszą, że ksiądz został już podobno uwolniony, ma się rozumieć za kaucyą.

**Tytułem składek nadesłali w dalszym ciągu:**

*Na biuro informacyjne* P. P: Z. Szafer z Kolbuszowy 1 kor. J. Tobolka z Łukawca 2 kor. K. Cybulski z Nowosiółek 1 kor. K. Giebułtowski z Czyszek 3 kor. W. Winogrodzki z Hurka 4 kor. J. Hordyński z Zagórzan 3 kor. J. Berezowski z Chołojowa 2 kor. I. Ziemkowski z Nawojowej 3 kor. S. Morawski z Bilinki 2 kor. J. Borsuk 1 kor. S. Glazarewicz z Zagrobeli 1 kor. J. Matkowski z Popowiec 2 kor. M. Popiel z Olchowczyka 2 kor. Razem 27 koron.

Czyli w łącznej kwocie z poprzednio wykazanemi 524 kor. 40 hal.

*Na bursę*. P. P: J. Matkowski z Popowiec 1 kor. S. Glazarewicz z Zagrobeli 3 kor. Nadesłane przez P. Douillet od Pni Bucić-Diwan z Błudnik 20 hal. P. Wojakiewicza z Błudnik 40 hal. P. Zawadzkiego z Błudnik 5 kor. P. Deputata z Krymidowa 1 kor. — Na towarzyskiem zebraniu u p. D. 4 kor. 20 hal. (Razem 10 kor. 80 hal.) I. Ziemkowski z Nawojowy 2 kor. W. Winogrodzki z Hurka 4 kor. M. Korasiewicz z Krzywczy 4 kor. 10 hal. K. Giebułtowski z Czyszek 5 kor. K. Cybulski z Nowosiółek 2 kor. J. Tobolka z Łukawca 2 kor. F. Kozłowski z Huty Werchobuskiej 6 kor. Ks. Watulewicz proboszcz z Felsztyna 5 kor. Wygrane z preferensa u Pp. Roth... 2 kor. 18 hal. Razem 47 kor. 8 hal.

Czyli w łącznej kwocie z poprzednio wykazanemi 178 kor. 84 hal.

**Do numeru** niniejszego dołącza się cennik księgarni katolickiej w Poznaniu.

## Przegląd polityczny.

**Austrya.** Najważniejszym wypadkiem politycznym obecnej chwili jest otwarcie Rady państwa uroczystą mową tronową. Uroczystość tę opisuje „*Przedświt*“ następująco:

Całe miasto było pod wrażeniem mowy tronowej. Tłumy ludu wylęgły i obsadziły ulice wiodące do Burgu. Zjazd dygnitarzy ze wszystkich stron monarchii wspaniały, szczególnie licznie stawili się dziedziczni członkowie Izby panów z Czech i Galicyi w imponujących strojach. Wszystko odbyło się w zupełnym porządku.

Wielka sala ceremonialna w Burgu zapełniać się zaczęła już o godz. 11 przed południem. Loże zajęła doborowa publiczność. Panie przybyły w wspaniałych toaletach, a mianowicie żony ambasadorów, ministrów. Z dygnitarzy jako jeden z pierwszych pojawił się hr. Thun w mundurze oficerskim, po nim przybyli książe Windischgrätz i książe Alfred Liechtenstein, dalej nuncyusz papieski. Z Polaków przybyli między innymi w wspaniałych strojach polskich marszałek krajowy St. Badeni, Andrzej Potocki, Jan Stadnicki, Andrzej Lubomirski, Jerzy Czartoryski, Lanckoroński, Antoni Wodzicki, Jaworski, Wojciech hr. Dzieduszycki, Jędrzejowicz, Adam Gołuchowski, Kozłowski i inni. Biliński, Zaleski, Piętak i wielu innych dygnitarzy polskich, pojawiło się w mundurach tajnych radców lub w mundurach wojskowych. O pół do 12 przybył na salę minister spraw zagranicznych Agonor hr. Gołuchowski i prezydent gabinetu dr. Körber, witając się na wszystkie strony. Wkrótce potem pojawiły się arcyksiężniczki, które zajęły miejsca po lewej stronie obok przygotowanego dla cesarza tronu. Obecni i dyplomaci.

Z uderzeniem g. 12 w południe heroldzi oznajmili przybycie monarchy. Przodem szli austryaccy ministrowie, za nimi arcyksiążęta również parami, wreszcie ukazała się postać cesarza. Cała sala podniosła na jego cześć jeden potężny okrzyk, acz w 8 różnych językach. Wśród tej burzy okrzyków cesarz zajął miejsce na tronie, z prawej jego strony stanęli wysunięci rzędem arcyksiążęta, najbliżej tronu Otto (Franciszek Ferdynand w drodze z Londynu) po lewej stronie ministrowie w jednym rzędzie, pierwszy obok cesarza Körber, Gołuchowski stał w grupie Izby panów. Pod samą ścianą po obu stronach tronu najwyżsi ochmistrze i dygnitarze dworscy. Lichtenstein Rudolf, adjutant generalny Paar tuż obok tronu, i najwyższy podkomorzy hr. Abensberg-Traun dzierżący wyciągnięty miecz państwa w obu dłoniach. Naprzeciw tronu na prawo w zbitej masie parowie Austryi, na lewo deputowani. Gdy tylko cesarz zajął miejsce na tronie zbliżył się doń z frontu okalając stopnie tronu Körber i wręczył cesarzowi tekst mowy. Cesarz nakrył głowę jeneralskim kapeluszem i posługując się cwikierem odczytał donośnym głosem mowę, poczem w tym samym porządku dwór opuścił salę.

Wrażenie mowy na obecnych było bardzo silne, szczególnie się spotęgowało w tem miejscu, gdy cesarz przerwawszy sobie na chwilę, rozpoczął widocznie umyślnie podniesionym głosem czytać ustęp końcowy, apelując do partji. Powszechnie zauważano, że ze szczególniejszym naciskiem wypowiedział cesarz słowa o tem, że konstytucyę dał ludom sam z własnej woli.

Najogólniej da się streścić pierwsze wrażenie mowy, że pochlebiła ona Niemcom, a jak grom uderzyła w Czechów. Pierwsi z dumnie podniesionymi głowami, z obliczem rozjaśnionem, drudzy z widocznem przygnębieniem i rozdrażnieniem opuszczali pokoje cesarskie.

**Pomiędzy innemi zapowiada mowa tronowa wniesienie projektu ustawy o obowiązkowem zabezpieczeniu urzędników prywatnych.**

Dziś można już z całą stanowczością twierdzić, że powyższa mowa tronowa nie przyczyni się wcale do uspokojenia umysłów czeskich. Zachodzi tedy wielkie pytanie, czy uruchomienie parlamentu austryackiego da się do skutku przyprowadzić. Już na pierwszem posiedzeniu przy objęciu przez najstarszego wiekiem posła Dr. Weigla z Krakowa prezydentury wykrzykiwał czeski poseł Klofac. „Vy jste všechne osly mluvte česky, abo dřte hubu“ i t. p. (Wyście wszyscy osły, mówcie po czesku, albo stulcie pyski).

Z drukarni Schwarza i Trojana w Samborze.